Nr. 75. We Lwowie Wtorek dnia 1. Kwietnia 1879. **Rok XII.**

Wychodzi codziennie.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — pół rocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 cnt. — miesięcznie 1 złr. 50 cnt.

Z przesyłką pocztową w Państwie Austrjackiem rocznie 24 złr. półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą: do całych Niemiec 50 marek — kwartalnie 12 marek 5 sgr.—do Francji, Anglji, Belgji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 10 centów.

Manuskryptów Redakcja nie zwraca.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego" przy ulicy Akademickiej pod l. 3, naprzeciw Hotelu Żorża; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie n. M., w Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler; w Wiedniu F. Löb, R. Mosse, Rotter i Spł.; w Poznaniu Kazimierz Neumann Biuro anonsów; w Paryżu pułkownik Raczkowski, Faubourg Poissoniere 35. — Ogłoszenia przyjmuje Agencja pan Adama Carrefour de la Croix-Rouge, 2, Paris.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem (petit)

Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franco do Administracji „Dziennika Polskiego." — Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Od Wydawnictwa.

Z nowym kwartałem zapraszamy szan. Czytelników do rychłego odnowienia prenumeraty celem wczesnego uregulowania przesyłki.

Prenumerata na Dziennik Polski wynosi:

We Lwowie bez przesyłki pocztowej:

miesięcznie	1 złr.	50 ct.
kwartalnie	4 „	50 „
półrocznie	9 „	— „
rocznie	18 „	— „

Na prowincji z przesyłką pocztową:

miesięcznie	2 złr.	— ct.
kwartalnie	6 „	— „
półrocznie	12 „	— „
rocznie	24 „	— „

Pieniądze prenumeracyjne winne być adresowane do „Administracji Dz. Pol.", ponieważ Administracja nie mogłaby uwzględnić reklamacyj z powodu przesyłek pod innym adresem.

Lwów 31. marca.

Niedotrzymywanie traktatów najuroczyściej zawartych jest rzeczą tak zwykłą w czasach naszych, że nikt niemal nie wątpił, iż Rosja przyjąwszy nie zbyt dla niej dogodne warunki traktatu berlińskiego będzie robić wszelkie możliwe usiłowania, aby się z takowych wyłamać. — Powszechnie mniemano, że niefortunny traktat berliński zostanie złamany na samym wstępie, to jest, że wojska moskiewskie nie opuszczą w terminie oznaczonym Tracji i Rumelji wschodniej; a dwulicowe zachowanie się dyplomacji carskiej, która zaręczała najsolenniej Europę o swej szczerej chęci wykonania przyjętych zobowiązań i jednocześnie siała na bałkańskim półwyspie zarzewia nowych krwawych zawikłań, pobudzając Bułgarów do oporu przeciw postanowieniom traktatu berlińskiego, zdawało się usprawiedliwiać najbardziej pesymistyczne przewidywania.

Tymczasem dzięki energicznej postawie gabinetu angielskiego, który oświadczył w znanej nocie lorda Salisburego z d. 26. stycznia, że będzie obstawać przy ścisłem wykonaniu warunków berlińskiego traktatu, a może jeszcze więcej z powodu groźnego stanu wewnętrznego, w jakim się Rosja znajduje, i który nie pozwala jej myśleć o nowej wojnie zewnętrznej, rząd moskiewski zarządził w terminie oznaczonym wycofanie wojsk swych z Tracji i Rumelji wschodniej, i zdaje się być zdecydowany na wykonanie wszystkich dalszych warunków traktatu berlińskiego. Wrzekoma ta sumienność rządu carskiego jest od miesiąca przedmiotem powszechnego zdumienia, dodać jednek należy, że nikt w Europie nie brał jej na serjo, i że każdy spodziewał się ze strony Rosji jakiegoś manewru, za pomocą którego artykuł traktatu berlińskiego, orzekający pozostawienie w posiadaniu Turcji Rumelji wschodniej zostanie martwą literą.

Patrząc na zachowanie się władz moskiewskich w Bułgarji i Rumelji, i na niemal otwarte z ich strony popieranie Bułgarów w oporze przeciw działaniu komisji europejskiej, zajmującej się urządzeniem tej otatniej prowincji, najprawdopodobniejszem się zdawało, że jednocześnie z wyjściem wojsk moskiewskich wybuchnie nowe powstanie bułgarskie, z towarzyszeniem rzezi kobiet i dzieci i innych okrucieństw, stanowiących charakterystyczną właściwość wszystkich ruchów w tym kraju, i że w obec tego wszystkiego Moskale będą mieli zupełnie wystarczający pozór, a nawet powód do odłożenia na czas nieograniczony wycofania wojsk swych.

Widocznie jednak coś musiało stanąć na przeszkodzie w spełnieniu tego planu moskiewskiego tak zręcznie ułożonego, najprawdopodobniej zaś Anglja musiała znowu oświadczyć, że do niczego podobnego nie dopuści, widzimy bowiem, że gabinet petersburgski pod formą propozycji zarządzenia mięszanej okupacji Rumelji wschodniej wynalazł nowy manewr dla niedopuszczenia wykonania traktatu berlińskiego.

Urok Rosji i wpływ jej na Bułgarów mógł mocno ucierpieć na tem, gdyby wbrew traktatowi san-stefańskiemu Rumelja, którą Bułgarzy uważają za integralną część swego kraju, wróciła pod władzę turecką, świadczyłoby to bowiem, że wszechpotężny car biały nie jest wszechmocny, lecz ulegać musi Europie. Dopuścić do tego Rosja nie chciała i nie mogła; dla tego zaś aby osiągnąć zamierzony rezultat, potrzeba było przeszkodzić bądź co bądź w ten lub ów sposób, aby Turcy nie objęli w posiadanie Rumelji. Przemocą przeszkodzić temu Rosja obecnie nie może; dyplomacja carska użyła więc znowu środka, którym tak mistrzowsko władać umie, tj. podstępu i znowu, tak jak przed kongresem berlińskim, najzręczniejszy i najwięcej europejskich form posiadający intrygant, Szuwałów, rozpoczął peregrynacje swe między Londynem i Petersburgiem, zatrzymując się po drodze w Berlinie.

Jakich środków dyplomaci carscy użyli dla uzyskania przystania mocarstw europejskich na projekt okupacji mięszanej; jakie korzyści w zamian za to Anglji zapewnili i w jakiej formie, to jest przez czyje wojska okupacja ta może być dokonana. wszystko to jest jeszcze pokryte tajemnicą, która nie wyszła dotychczas ze sfery gabinetowych rokowań. Zdaje się być jednak rzeczą pewną, że mocarstwa europejskie przyjęły w zasadzie moskiewski projekt okupacji mięszanej Rumelji wschodniej, i uznały w ten sposób wyraźnie, że traktat berliński nie da się wykonać w dosłownem jego brzmieniu, czyli mówiąc innemi słowami przyznały to, co dyplomaci moskiewscy twierdzili od samego początku, i przez to samo przyczyniły się same do podkopania podwalin gmachu, wzniesionego z takim mozołem przez nie same na kongresie berlińskim.

Okupacja mięszana, jeżeli takowa przyjdzie do skutku jest niewątpliwie świetnem zwycięztwem dyplomatycznem dla Rosji; przez nią bowiem Europa sama podkopuje traktat berliński i uznaje, że panowanie Turków w Rumelji jest niemożliwe; a jednocześnie przyczynia się do tego, że Bułgarzy nie przestaną wierzyć w wszechmocną potęgę cara.

Dla Rosji sam fakt, że Rumelja nie zostanie na razie objęta w posiadanie sułtana jest już ogromnem powodzeniem, aby zaś stan wzburzenia umysłów, uniemożliwiający powrót władz tureckich z jednej, a anarchja w Stambule, podkopująca wiarę Europy w żywotność Turcji z drugiej strony, zamieniła się w stan normalny, o to postarają się niewątpliwie agenci carscy.

Obecna okupacja Rumelji jest pierwszym krokiem do obalenia traktatu berlińskiego, i że zaś po tym pierwszym nastąpi krok drugi, tj. drugi a może ostatni i ostateczny rozbiór Turcji, jest to nietylko prawdopodobne, ale niemal pewne; w każdym zaś razie jest on wstępem do nowych zawikłań, których rozmiaru i doniosłości nikt dziś określić nie potrafi.

GŁOS z KRAJU.

[W sprawie reformy gminnej.]

Dołęga, 25. marca.

(*Sv.*) Na pytania umieszczone w artykule wstępnym *Dziennika Polskiego* z dnia 20. marca a poruszające najważniejszą sprawę naszej prowincji — a nawet jej przyszłości, bo sprawę naszego samorządu gminnego, pospieszam odpowiedzieć o ile moje nie zbyt długie doświadczenie pozwala na to, notując przedewszystkiem głosy światłej opinii obywateli naszych.

Na pierwsze pytanie „czy zły stan w gminach, da się usunąć przez dalsze poprawki w obowiązującej ustawie gminnej, czy też wymaga on zmiany w samymże ustroju gminy"? śmiało powiedzieć mogę — że wszyscy ziemianie trzeźwo zapatrujący się na stosunki gminne, stanowczo oświadczają się za radykalną zmianą na rzecz gmin zbiorowych większych, „łączących w sobie po kilka gmin i obszarów dworskich".

Co zaś do obaw w utworzeniu większych zbiorowych gmin — nastręczają się następujące. które gdyby się sprawdziły mogłyby sprowadzić większy daleko chaos, bo dziś przy utarciu się i wżyciu dotychczasowych stosunków administracji gminnej, te przynajmniej w obec władz państwowych, jako tako funkcjonują.

Pierwszą obawą mającą za sobą wszelkie prawdopodbieństwo, jest strach, wielki strach przed biurokratyzmem, któryby czynności swe ograniczał na samem pismiennem załatwieniu spraw — nie mając czasu na ich egzekucję, czyli na dopilnowanie wykonania poleceń Wydziału krajowego i rad powiatowych w gminach.

Chorobę biurokratyczną przechodziły wszystkie nasze urzęda autonomiczne, dlaczegożby nie miały jej przechodzić i urzęda gminne. Tylko, że w ciałach mających większe atrybucje i więcej urzędników, słabość ta nie była śmiertelną, gdy zaś w gminach raz się zagnieździ, może się stać chroniczną. Jedyne na to lekarstwo, aby przy wójtach gmin zbiorowych, byli pisarze, prowadzący interesa kancelaryjne, gdy wójt mając dosyć czasu mógłby być naczelnikiem czynnym i energicznym.

Nasuwa się tutaj i druga obawa: Zkąd prowincja wytworzy i dostarczy odpowiednią ilość zdolnych i energicznych — a nieposzlakowanej uczciwości naczelników gmin zbiorowych? Jest to zdaje mi się szkopuł, o który rozbiją się nasze usiłowania. Jak dobra armia stoi na dobrych i zdolnych podoficerach, tak dobra administracja kraju na zdolnych i energicznych wójtach gmin. Zkąd kraj dostarczy zdolnych i energicznych naczelników gmin zbiorowych?... Otóż wszystkiego odrazu zbudować nie można. Nic się nie dzieje w naturze i w dziejach nadprzyrodzonego. Zdolni wójtowie gmin zaczną się wytwarzać po dziesięciu latach trwania gmin zbiorowych. Do wyrobienia wójtów głównie przyczyniać się będą „rady gminne", w których zasiadać powinni reprezentanci dworów i plebanji. Postanowienia rad gminnych i ich krytyka czynności wójtów, dzielnie pomagać będzie wójtowi do dokładnego poznania interesów, stosunków, zwyczajów, a nawet charakterów, wysokości wykształcenia i moralności mieszkańców gminy. Ztąd wytworzy się pewna falanga ludzi, którzy się wżyją w stosunki gminne całego kraju.

Zbyteczne rozdrobnienie władzy autonomicznej w kraju, jest tyle niekorzystne, co posunięte do minimum rozdrobnienie własności ziemi. Tu i tam jedne i te same wady. Na zbyt małych obszarach niepodobna utrzymać dobrej administracji i dobrych urzędników, jako rzeczy zbyt kosztownej, i nie można dobrze i postępowo gospodarować, bo to również zbyt kosztowne, a nie dające wyżywienia rodzinie. Jak również w małych gminach urzędnicy, jako urzędnicy utrzymać się nie mogą, robią więc z łaski. A jak się robi z łaski a zatem bez odpowiedzialności — spojrzyjmy na nasze gminy — ich kasy, drogi — przedewszystkiem drogi, budowle, sprawy szkolne i parafialne i t. d.

Gminy są za małe, a więc zbyt liczne, zarząd niemi przez Rady powiatowe — a przedewszystkiem kontrola spełnienia rozporządzeń prawie niepodobna. Odpowiedzialność urzędników żadna.

Tam tylko samorząd może wzrastać w powagę i siłę, gdzie jest odpowiedzialność urzędników wybieralnych zagwarantowana kodeksem, jak się to dzieje w Ameryce i Anglii. — Naprzykład: Jedzie ktoś w Ameryce wózkiem przez drogę gminną — i skutkiem złej drogi koń łamie nogę — lub u wózka pęka oś. Poszkodowany w tej chwili pozywa pana inspektora drogowego, dowodzi mu przed sądem opieszalstwo, i pan inspektor płaci natychmiast za konia lub oś. U nas gdyby ktoś postradał życie skutkiem złej drogi gminnej, panowie inspektor drogowy z wójtem spaliby snem sprawiedliwych, a nikomuby nawet nie przyszło na myśl upominać się o satysfakcję za wyrządzoną krzywdę.

Zbiorowych gmin i urzędników odpowiedzialnych niezbędzie nam potrzeba do dalszego rozwoju i możliwej reformy.

Rzucam tych kilka myśli, aby postawione przez *Dziennik Polski* kwestje podjąć, obudzić dla nich zajęcie i wywołać dyskusję, jako nad podstawami naszej przyszłości społecznej, ekonomicznej, a nawet moralnej.

Mam nadzieję, że nie zostanę pierwszy i ostatni, jeżeli apatja, jako rdza żelazo nie przetrawiła nas zupełnie.

Korespondencje.

Berlin 25. marca.

Wypracowany w Radzie związkowej wniosek do prawa o odpowiedzialności członków parlamentu niemieckiego, za ich zachowanie się w czasie posiedzeń upadł po stosunkowo krótkich debatach. Los ten był do przewidzenia, a inny obrót rzeczy byłby istotną niespodzianką. W opinii, w parlamentach pojedyńczych krajów i w dziennikarstwie od samego początku objawiała się silna przeciw podobnemu prawu opozycja, — a głosy za niem mówiące były w mniejszości. Zapytać przeto można, co zniewalało rząd do wniesienia tego projektu? Objaśnia się to najlepiej, patrząc na funkcjonowanie całej machiny państwowej, w której różne czynniki niejako samopas i na własną rękę działają. — Rząd był pewnym upadku wniosku w parlamencie, a przecież wprowadza go, nie bacząc zupełnie, że projekt z punktu zapatrywania się reprezentantów rządu mógł być pożądanym, jakkolwiek z punktu więcej ogólnego, mianowicie ze stanowiska państwa konstytucyjnego wniosek z panującemi w takiem państwie zasadami pogodzić się nie dał.

W Radzie Związkowej kierowano się chęcią stłumienia wszelkich sposobów agitacji socjalistycznej. — Na mocy dziś istniejącej nieodpowiedzialności członków parlamentu za ich mowy miane na posiedzeniach i w obec łagodnych przepisów za wykroczenia w wyrażeniach, deputowani socjalistów mogą wypowiadać jak najradykalniejsze zasady; a stenograficznie oddane ich mowy mogą na mocy prawa o nieodpowiedzialności rozchodzić się w tysiącach egzemplarzy i budzić agitację. — Wniosek Rady był zatem dopełnieniem prawa o socjalistach, — dopełnieniem być może pożądanem, ale nie koniecznem, a co gorzej sprzecznem z istniejącemi instytucjami.

Zostawiając nawet na boku głębsze zasadnicze konsyderacje, wolność słowa w parlamencie idąca prawie do ostateczności jest praktyczną koniecznością. — Widzimy bowiem z doświadczenia, że wolność ta czasem może być nadużytą, w ogóle jednak nie wychodzi po za granice przepisane; ale wolność ta jest bronią parlamentarną, i bez niej reprezentacja narodu jest bezsilną, jest lalką bez znaczenia. — Zważyć tu przytem wypada, że wszyscy członkowie parlamentów nie są bohaterami, że w skutek braku większej cywilnej odwagi znaczniejsze kary dostateczne być mogą do powstrzymania wielu od objawienia swego zdania; wystąpienia zaś odważniejszych i za tem idące następstwa ciężkich kar wywoływałyby burze, demonstracje itp. wypadki, których unikać wypada, jeżeli parlamenty mają być ciałami odznaczającemi się w całym trybie postępowania zastanowieniem i zimną rozwagą, dominującą nad wybuchami i burzami.

Bismark w mowie z powodu tego wniosku objawił pewne zdziwienie na widok drażliwości parlamentu przy jego postawieniu, ale taka drażliwość nie jest zbyteczną ani niewłaściwą.— Parlament bowiem ma być władzą, nie ustępującą w swem stanowisku innym, powinien przeto cenić swą władzę i samodzielność, a drażliwość podobna nie może być nigdy uważana za wynik jedynie uczuć, ale raczej za praktyczny objaw zrozumienia swego stanowiska; ale w obecnej chwili zupełne wzajemne zrozumienie się rządzących w Niemczech instytucyj, nie należy jeszcze do ich wybitnych przymiotów, a sądząc z obecnego faktu i jemu podobnych wypadków przychodzi się raczej do przeciwnego przekonania.—Trudno zaiste, na pierwszy rzut oka pojąć dlaczego rząd w tym przedmiocie nie zniósł się poprzednio na drodze poufnej z prezydjum parlamentu i z przywódzcami frakcji i nie zastosował następnie do skutków podobnej konferencji swego postępowania.

Do wypadków zasługujących na uwagę należą pogłoski o wstąpieniu Delbrück'a do ministerstwa i o rozwiązaniu parlamentu. Ani w jednej, ani w drugiej nie ma nic pewnego, ale i jedna i druga mogą stać się rzeczywistością i z tego względu pominąć ich nie można. W obu razach zależy wszystko od biegu spraw w przyszłości; sprawy te zaś dzisiaj nie są jeszcze w tym stanie dojrzałości pozwalającej wnioskować o onych pogłoskach jako o faktach jeszcze tajonych, chociaż już dokonanych.

W przeszłym liście wspomniałem o Delbrück'u, jako o najkompetniejszej osobistości do przeprowadzenia reform ekonomicznych i zarazem o trudności użycia go, z powodu skłonności jego od

CZTERY DNI W BADEN-BADEN.

NOWELLA

SEWERA.

(*Ciąg dalszy.*)

Bawiliśmy się wybornie. Mówki szły po mówkach, zupełnie tak samo, jak w Tarnowskiem toasta po toastach. — Bogoryja po piątym kieliszku szampana rozpogodził lice, a po ósmym przystał na mój projekt — powrotu w Rzeszowskie i odwiedzenia Woli Rutowskiej dwadzieścia razy na miesiąc!

— Zbałamuciłeś pan najpoczciwsze dziewczę i uciekłeś za granicę!....

— Czem — czem? — pytał się, patrząc się przez mgłę swych oczu.

— Czemżeby, jeżeli nie walcem na trzy pas, którego tańczysz jak Faust, i tym akcentem paryskim łechcącym tak mile uszy naszych Rzeszowianek — i nareszcie temi manierami paryskiemi i grą wyrazów zaczerpniętą z romansów francuskich.

— Oto wpływ cywilizacji francuskiej — zawołał de Marchand, a wy Niemcy myśleliście, że za skinieniem woli Bismarka przeniesiecie ją do Berlina — tak jak nasze złoto, któreście zrabowali. Złoto wróciło do nas na powrót, a cały świat, jak patrzał na Paryż, tak i teraz słucha, gotów na każde jego skinienie.

— Prawda — prawda — potwierdzał różowy Grommelet.

— Prawda, — zabrał głos Nadreńczyk, wpływ niezaprzeczony, — lecz czy on jest dziś pożądany — czy on jest cywilizacyjny — czy jest moralny, — w literaturze — sztuce — teatrze — a nawet w kierunku nauki?.... Francja zatraciła swe ideały — i ludzkość ich nie ma! I gdyby dziś Niemcy nie były zajmowane przez Prusy, — i gdyby nie wpływ filozofji spekulatywnej zmienianej dziś tak zawzięcie na materjalistyczną. — Gdyby nie pozytywizm, biurokratyzm i sołdatyzm pruski — zarażający Niemcy, — wolałbym, aby Niemcy wywierali wpływ na Europę.

— Wolałbyś pan, aby osioł na kuli ziemskiej zastąpił konia — zahuczał de Marchand.

— Wolałbym — aby Anglicy zastąpili we wpływie na Europę — Francuzów — gdyby....

— Gdyby mieli zręczność — gust — elegancję — łatwość pochwycenia i przedstawienia rzeczy, Francuzów, — mówił dalej ze spokojem Nadreńczyk. Lecz bądźcie spokojni, — katolicyzm co raz więcej rozpościera się w Anglji, a w miarę jego wzrostu rośnie i wpływ Anglji na Europę!

— Nie — nie — kochany przyjacielu — mówisz, jak gdybyś był po dziesięciu butelkach szampana — gdy tymczasem jesteś dopiero przy końcu drugiej.

— Garçon, jeszcze cztery butelki szampana! dałem rozkaz.

— Niech żyje Polska i znana w świecie polska gościnność — zawołał już w połowie cięty de Marchand.

— Jeżeli przyjmujemy wpływ chrystjanizmu na ludzkość dobroczynny i zbawienny, zaczął znowu niczem nie zrażony propagator, to przedewszystkiem jako jego wyrazowi, musimy wpływ ten przyznać religji katolickiej — inne wyznania są tylko zaprzeczeniem — negacją chrystjanizmu — zatem nie mogą wywierać żadnego dodatniego wpływu — lecz tylko destrukcyjny — niszczący.

— A wiesz — czem jest katolicyzm w obec cywilizacji — murem chińskim! — zawołał de Marchand.

— Dzisiejszej — moi panowie — dzisiejszej — wiodącej ludzkość do ruiny — do wyzucia się — ze wszelkich szlachetnych instynktów — obdzierającej ją z miłości bliźniego i zaparcia się — na rzecz walki o byt i użycia.

— Cywilizacja jest jedna i ta sama — a ideał jej wieczny — dążenie do prawdy — i szczęścia ludzkości.

— Lecz w czem to szczęście — w czem? — pytał podniesionym głosem Niemiec.

— W zadowoleniu z siebie samego, — dał się słyszeć głos z drugiego stolika.

Obejrzeliśmy się wszyscy — i zobaczyli siwiejącego poważnego mężczyznę — spokojnej twarzy — a szlachetnych i otwartych rysów.

— A zadowolenie to płynie z wypełniania swych obowiązków i pracy dla drugich.

— A czemże jest podstawa religji katolickiej? — zapytał Niemiec.

— Jeżeli tak — rzekł nieznajomy — pocóż się spierać, bierzmy tę podstawę za godło nasze i idźmy dalej.

To powiedziawszy — wstał — skłonił się nam lekko — wziął kapelusz i odszedł.

Wzruszony winem i prawdą słów — zacząłem bić brawo odchodzącemu. Za mną poszedł Bogoryja, klaszcząc z całych sił — za nami Niemiec Grommelet i de Marchand.

— Po co się spierać — powtarzaliśmy — śmiejąc się serdecznie i głośno.

— Kochajmy się — nasze sandomierskie — zabrałem głos — a jest zwyczajem w moim kraju, że zdrowie to pije się stojąco i duszkiem.

— Wyborny zwyczaj — poparli mnie moi biesiadnicy — pijąc duszkiem ostatnie kielichy szampana.

Wyszliśmy zarumienieni i uśmiechnięci na promenadę.

Trzech przyjaciół razem kłócąc się zażarcie — ja z Bogoryją pogodzonym z losem rzeszowskim i Winią.

— Przyjacielu — odezwał się Bogorja — czybyśmy nie rzucili po parę ludwików na zielony stół rulety, a masz dziś szanse!

— Nie — rzekłem stanowczo — bo ci tylko wygrywają, jeżeli przelotnem szczęściem schwycą coś i uciekają.

— Lecz ja nie schwyciłem!

— Boś wracał — a ja nie wrócę, — bo co mam — to nasze — rzekłem — naśladując wersję Napoleona pod Rivoli.

Na zakręcie drogi zdybaliśmy się bec à bec z Niną i Ketą.

— Hrabia Alfons de Bogoryja — zaprezentowałem przyjaciela — bo innego punktu wyjścia nie miałem.

Nina z oburzenia zbladła, Kety arystokratycznie oczki przymrużyła. Mimo to, hrabia Alfons obyty w świecie — zwrócił się do Kety i bawiąc ją rozmową — uprowadził z sobą. Ja zaś z Niną postępowałem w drugiej parze za niemi.

— Jak pan śmiałeś przedstawić nam człowieka, który się prowadzi pod rękę ze swoją kochanką? szepnęła z gniewem Nina.

— Kochankę już oddalił — wyjechała do Paryża, a zatem będąc sam ma prawo jako wysoko urodzony dżentleman, jako hrabia — być w każdem towarzystwie — jeżeli dobrze jest widzianym w Burgu na dworze.

— Na dworze — powtórzyła Nina — bywa w towarzystwie tej najpiękniejszej z kobiet i cesarzowych.

— Dobrze jest widziany—powtórzyłem, a pani pewno wiesz jak dwór wiedeński jest trudny i uważny w wyborze.

— A pan czy już byłeś prezentowany? — zadała mi ciekawie pytanie.

— Pani, ja nie jestem hrabią — odparłem.

— A takie masz pan długie nazwisko, rzekła naiwnie; sądziliśmy, że w niem są przynajmniej dwa znaczne tytuły. Więc pan nie będziesz mógł nigdy zaprezentować swej żony na dworze?

— Nigdy! — rzekłem udając zrozpaczonego.

— Nawet gdybyś pan został członkiem parlamentu austrjackiego?

— Nawet — bo wtedy będę bywał sam podczas wielkich uroczystości!

— A pańska żona.

— Żona moja będzie wtedy w domu na wsi, zastępować mnie w gospodarstwie i zarządzać majątkiem.

— Więc pan żonę swą chcesz zrobić swym ekonomem.

— Radbym ją zrobić pomocnikiem w interesach i zastępcą.

— A pański przyjaciel hrabia, będzie mógł żonę swą zaprezentować w Burgu.

— Na drugi dzień po ślubie, albowiem będąc szambelanem przysłuża mu do tego prawo.

— Jest szambelanem?!

— Z pewnością.

— A pan jesteś niczem.

— Ja jestem radcą i członkiem wydziału Rady powiatowej Tarnowskiej.

— I mimo to nie możesz pan bywać w Burgu z żoną.

Bogoryja z Kety, zwrócił się ku nam.— Kety rozpromieniona, hrabia Alfons uśmiechnięty.

Nina nieznacznie zatrzymała Bogoryję, wciągnęła go do rozmowy i zabrała — z sobą.

— Pański przyjaciel — jest bardzo miły, bardzo rozmowny, dystyngowany i elegancki, dowcipny, ożywiony — i sympatyczny —wypowiedziała jednym tchem Kety.

— I jakże ja się mam dziwić Wini, gdy Bogoryjka w przeciągu piętnastu minut oczarował znającą świat, ludzi i salony Angielkę.

— Dla czego pani pozwoliłaś siostrze zabrać sobie tak przyjemnego towarzysza? — spytałem Kety.

— A do kogoż to należało pilnować Niny?— Ona jest starszą, traktuje mnie jak dziecko i teroryzuje nas wszystkich.

— A miała być tak czułą i sentymentalną.

— A cóż to jedno drugiemu przeszkadza? Nina nas bardzo często teroryzuje w imię sentymentalizmu.

Dogoniliśmy Bogoryjkę z Niną i połączyliśmy się tak, że Keti zbliżyła się do hrabiego Alfonsa, a ja do Niny zachwyconej człowiekiem, pewno dla tego, że bywał na dworze.

— Czy pani dzisiaj grała? — spytałem.

— Ależ nie — ani czasu, ani ochoty nie miałam.

wolnego handlu w silnie dziś objawiającem się dążeniu do ceł opiekuńczych. Ale zamięszanie panujące w ogóle w tym przedmiocie prowadzi koniecznie do zwrotu w stronę obiecującą wyjście z podobnego stanu, i tej przyczynie przypisać należy pogłoski o wstąpieniu Delbrück'a do ministerstwa. Nabrały one jeszcze większej doniosłości od drugiego parlamentarnego objadu u Bismarka, na którym kanclerz niemiecki nadzwyczaj pochlebnie wyrażał się o dawnym koledze, co tem większe wrażenie zrobić musiało, że powszechne panuje przekonanie, jakoby Bismark nie mógł znieść samodzielności Delbrück'a. Wstąpienie tego ostatniego do ministerstwa zależeć będzie od obrotu spraw przy wniesieniu do parlamentu projektów reform ekonomicznych, a obecne pogłoski i rzucane słowa Bismarka, to jedynie oznaki tej niejasności i niepewności panującej w dziedzinie owych reform. Gromadzące się trudności i niemożność ich rozwiązania na dotąd obranej drodze otworzą usta Delbrückowi, trzymającemu się teraz na uboczu, ale zawsze w postawie kandydata na ministra. Nie można wątpić, że gotów on jest zrobić pewne ustępstwa, jest bowiem przedewszystkiem człowiekiem praktycznym i z żadną partją nie związanym. Wybrany przez narodowo-liberalnych, w gruncie rzeczy nie należy do tego stronnictwa, pojmując doskonale, że oddanie się tej frakcji utrudniłoby mu wejście do ministerstwa.

Kwestja rozwiązania parlamentu jest również kwestją położenia rzeczy w przyszłości, ale dziś wskazuje na punkt ciężkości obecnej sesji i wewnętrznej polityki Bismarka. W tej chwili rząd rozwiązując parlament działałby bez jasnego powodu, a znurzeni wyborami wyborcy wysłaliby tych samych lub mniej więcej tych samych deputowanych, bez żadnej ztąd dla rządu korzyści. Rzecz ta dopiero dojrzeje z wejściem pod obrady reform ekonomiczno-finansowych. Głównym tu celem Bismarka jest zdobycie finansowych środków dla państwa niemieckiego; jeżeli te środki w cłach lub tp. będą zawotowane, w takim razie parlament rozwiązanym nie będzie, w razie zaś przeciwnym wypadek rozwiązania podług wszelkiego prawdopodobieństwa nastąpić musi. W sprawie tej głosy narodowo-liberalnych rozstrzygać mogą; zawotowanie jednak z góry i raz na zawsze pewnych źródeł dochodu przeciwne jest ich dążnościom; pragną oni bowiem za pomocą corocznego przyznawania lub odrzucania dochodów utrzymać rząd w zależności od siebie. Wystąpienie narodowo-liberalnych przeciw finansowej polityce Bismarka może stać się powodem do rozwiązania parlamentu, a w takim razie rząd miałby popularną po temu przyczynę, zapewniającą mu przy dzisiejszym kierunku opinji i upadającem znaczeniu narodowo-liberalnych zwycięstwo, a im upadek przy nowych wyborach.

Wiedeń 28. marca. *(483 posiedzenie Izby poselskiej Rady państwa).*

Prezydent zawiadomił, że na stół Izby złożone zostały sprawozdania szczegółowe o wszystkich rozdziałach budżetu na rok 1879 z wyjątkiem działu ministerstwa oświecenia.

Kozłowski interpeluje ministra handlu, jakie przeszkody nie dopuszczają budowy zachodnio-galicyjskiej linji kolei żelaznej z Chyrowa do Nowego Sącza i czy rząd zamierza dotrzymać danego na dniu 22. lutego 1874 przyrzeczenia co do budowy tej kolei?

Z porządku dziennego załatwiono kilka pomniejszego znaczenia petycyj prywatnych, poczem przystąpiono do obrad nad projektem ustawy o rejestrowaniu okrętów handlowych.

Monti przemawia energicznie za umieszczeniem kolorów kroackich na pawilonie austrjackim, skoro umieszczono na nim kolory węgierskie.

Prezydent kilkakrotnie przerywał mowcy, zwracając uwagę, że przedmiot ten nie należy do treści rozprawy. Na co Monti odstępując od głosu dodał, że zmuszony był wytoczyć tę rzecz, aby uzasadnić dla czego będzie głosował przeciw ustawie.

Po krótkiej rozprawie nad §. 4 projektu, przyjęto całą ustawę niezmiennie według wniosku komisji.

Projekt ustawy o regulacji Adygi, przyjęto tudzież bez rozprawy według wniosku komisji.

Podobnież bez dalszej rozprawy uchwalono w trzeciem czytaniu ustawę o służbie rachunkowej i kontroli.

Po wyczerpaniu powyższych przedmiotów porządku dziennego, przystąpiono do rozprawy nad odpowiedzią ministra handlu na interpelację o polityczno-handlowych stosunkach z Serbją.

Zabierali głos Fux, Magg i Pacher, zarzucając że dotychczas rokowania z Serbją wcale nie postąpiły, podczas gdy celem traktatu berlińskiego miało być właśnie podniesienie militarnej i handlowej potęgi monarchji austro-węgierskiej, że oświadczenia ministra nie wyjaśniły należycie rzeczy, zwłaszcza że w sejmie węgierskim odmiennie była rzecz przedstawiona, gdyż tam głównie winę opóźnienia przypisywano Serbji. — Pacher wyciąga z całego postępowania rządu ten wniosek, że polityką jego na Wschodzie nie kierowała chęć obrony handlowych interesów monarchji, lecz tylko żądza zdobyczy — Magg żąda uzupełnienia bliższemi szczegółami ogólnikowych zapewnień ministra.

Na zakończenie rozprawy minister Chlumecki odpowiedział krótko powyższym mowcom, iż z tego wszystkiego, co powiedzieli, widzi, że zapatrywanie ich w tej sprawie nie różni się od zapatrywania rządu, wszelako z powodu toczących się rokowań, aby rzeczy nie popsuć, żadnych bliższych szczegółów podać nie może.

Na tem zakończyła się rozprawa, i posiedzenie zamknięto.

Komisja obradująca nad ustawą względem środków powstrzymania zarazy bydła w Galicji, Czechach i Dalmacji, odbyła posiedzenie, na którem byli obecni ministrowie Taaffe, Chlumecki, Ziemiałkowski i Mansfeld.

Hr. Taaffe oświadczył, że rząd przystępuje w zasadzie do zdania komisji, aby zamknąć granicę od Rosji, jeżeli Izba przystanie na postawione przez rząd żądania. — Żądania te są mianowicie: Pięcioletni okres przejściowy, pilnowanie granicy przez żandarmerję, zezwolenie kosztów potrzebnych na zamknięcie granicy, które wyniosą rocznie około miljona guldenów. Hr. Taaffe uzasadniał obszernie powyższe żądania, opierając się głównie na tem, że jeżeli ma być granica zamkniętą, to musi być tak strzeżona, aby położyć koniec wszelkiemu przemytnictwu, a do tego potrzeba użyć żandarmów, którzy lepiej niż wojsko ustrzedz są w stanie. Rzecz wymaga wielkich kosztów — chodzi więc o to, czy Izba zgodzi się na te koszta?

Sprawy zagraniczne.

Sprawy angielskie.

Kroki nieprzyjacielskie Anglików przeciw Afganistonowi mają być niezwłocznie wznowione, gdyż jak donosi telegram podany w Dzienniku, wojsko angielskie otrzymało rozkaz rozpoczęcia marszu na stolicę Emira, Kabul. — Organ torysów *Standard* donosi przytem, że rokowania rozpoczęte z Jakubem Chanem rozbiły się ostatecznie, i że w skutek tego wojna musi być na nowo podjętą.

Ciekawą jest rzeczą, że jednocześnie z wiadomościami temi, podanemi przez źródła angielskie, znany korespondent *New-Yord Herald* przebywający w Taszkencie i przychylny Moskalom telegrafuje do powyższego dziennika, że sprawę afgańską należy uważać za ostatecznie rozwiązaną, gdyż Jakub Chan nie ma żadnych środków stawienia oporu Anglikom. Niedawno jeszcze ten sam korespondent przepowiadał klęskę wojsk angielskich, i trudno doprawdy zrozumieć, dlaczego tak nagle zaczął zapatrywać się daleko czarniej na położenie Jakuba Chana niż sami Anglicy, którzy przyznają widocznie, że Emir może im jeszcze szkodzić, skoro przedsiębiorą uciążliwy i kosztowny pochód na Kabul.

Zmiana ta frontu moskalofilskiego korespondenta godna jest w każdym razie uwagi; co się zaś pod nią ukrywa, wyjaśnią nam dopiero niedalekie wypadki. Być bardzo może, że podróż Szuwałowa do Petersburga i zgodzenie się Anglii na mięszaną okupację Rumelii nie jest temu obce.

Parlament angielski w sprawie wojny z Zulusami.

Rozprawy parlamentu angielskiego nad postępowaniem władz kolonij afrykańskich w wypadkach, które poprzedziły wojnę z Zulusami, zajmują nader żywo opinję publiczną w Anglji.

Inicjatywę do rozpraw tych wziął znany członek opozycji, deputowany Charles Dilke, który korzystając z głębokiego wrażenia wywołanego w Anglji przez klęskę nad Izandulą, wniósł interpelację, żądającą wyjaśnienia zachowania się rządu centralnego w obec wyraźnego przekroczenia władzy przez gubernatora kolonji na Przylądku Dobrej Nadziei, sir Bartle Frere'a.

W interpelacji swej deputowany Dilke złożył wielki dowód parlamentarnej zręczności, unikał bowiem jak najstaranniej gwałtownych wybryków, praktykowanych przez Gladstone'a; nie groził wcale rządowi odmową poparcia ze strony opozycji, lecz z wielkiem umiarkowaniem żądał tylko wytłumaczenia, dlaczego gubernator, sir Bartle-Frere, który posłał bez upoważnienia gabinetu królowi Cetewayo *„ultimatum“* i przez to rozpoczął na swoją rękę wojnę zaczepną, nie został pomimo tak wyraźnego przekroczenia władzy odwołany z posady swej i pociągnięty do odpowiedzialności. Przytem p. Dilke oświadcza wyraźnie, że wszystkie środki przedsięwzięte przez rząd dla powetowania klęski wojsk angielskich, znajdą zupełne poparcie ze strony opozycji.

Minister kolonji sir Hicks Beach, w odpowiedzi na tę interpelację bronił postępowania rządu i władz kolonjalnych, utrzymując, że władze te nie zgrzeszyły wcale nieudolnością, lecz tylko zbytkiem gorliwości. Minister zaprzeczył także, aby wojna została rozpoczęta lekkomyślnie i bez należytego przygotowania, a klęskę nad Izandulą przypisuje jedynie fatalnemu zbiegowi nieszczęśliwych okoliczności, które są także powodem, że oskarżają dziś o nieudolność zarówno władze kolonjalne, jak głównodowodzącego armją, lorda Chelmsforda.

Rozprawy parlamentu nad powyższym przedmiotem nie są jeszcze zamknięte i potrwają zapewne jeszcze dni kilka; dotychczas zaś zaprowadziły one zaraz pierwszego dnia do tego praktycznego rezultatu, że wniesiony został bill, mający na celu upoważnienie rządu do zawarcia pożyczki w wysokości 10 miljonów funtów, mającej być wyłącznie użytą na wydatki w kolonjach, a mianowicie w Indjach.

Sekretarz zarządu spraw indyjskich (*India office*), sir Stanhape, oświadczył przytem, że ponieważ zawarcie pożyczki w Indjach jest rzeczą bezwarunkowo niemożliwą, Anglja musi więc przyjść w pomoc tej kolonji. Pożyczka ta nie będzie mogła być użytą na pokrycie kosztów wyprawy afgańskiej, które poniesie całkowicie Anglja, koszta te zaś są oznaczone na 2 miljony funtów szterlingów (22 miljony guldenów).

Rosja.

O zamachu na jen. Drentelna *Praw. Wiestnik* (urzędowy) pisze w osobnym dodatku:

„Dnia 25 marca, o godzinie 1ej po południu, szef żandarmerji jenerał-adjutant Drenteln przejeżdżał w karecie po szosie „libiażskiej (łabędziej, idącej wzdłuż liebiażskawo tj. łabędziego kanału), w stronę newską Ogrodu letniego do Zimnego dworca na posiedzenie komitetu ministrów. Na połowie drogi zrównał się z karetą z lewej strony, młody jakiś człowiek jadący wierzchem i przez jakiś, zresztą nader krótki czas, trzymał się na równi z karetą, poczem przyspieszywszy nieco bieg konia, jeździec szybko zawrócił i strzelił z rewolweru do siedzącego w karecie jenerała adjutanta Drentelna. Kula trafiła w prawe przednie okno karety i przebiła na wylot okno pierwszych drzwiczek zmiażdżywszy szkła w obu oknach. Dzięki Bogu, jenerał-adjutant Drenteln nie poniósł żadnego szwanku, i zachowawszy zupełną przytomność umysłu, rozkazał woźnicy puścić konie w ślady uciekającego zbrodniarza. Pomimo szybkości biegu tego ostatniego, ścigający nie tracili go z oczów aż do rogu Gagarińskiej ulicy, na którą się zawrócił. Kierując się tutaj, nieco dalej, jenerał-adjutant Drenteln spotkał już na rogu ulicy Woskresieńskiej i Zacharieńskiej strażnika policyjnego, który trzymał za cugle konia złoczyńcy. Ze słów strażnika pokazało się, że zbrodniarz spadł z konia, rzucił tego ostatniego i skoczył do dorożki. Łatwo zrozumieć, że ściganie jeźdźca karetą, nie mogło do niczego doprowadzić i dla tego strażnik policyjny, który schwytał opuszczonego konia, nie mając żadnego pojęcia o tem co się stało, nie ścigał uciekającego zbrodniarza. Śledztwo natychmiast się rozpoczęło“.

Petersburgskija Wiedomosti dodają do powyższego następujące szczegóły:

„W chwili gdy kareta jenerał-adjutanta Drentelna zrównała się z tarasem, znajdującym się naprzeciwko kanału Lebiażskiego, z lewej strony takowej ukazał się jezdziec na ciemno-gniadym koniu, wyprzedzając nieco karetę szefa żandarmerji. Sam jenerał Drenteln, podobnież jego woźnica, nie zwracali uwagę na jeźdźca. Nagle rozległ się strzał, szyby okien karety zadźwięczały, pryskając w drobne kawałki. Koń jeźdźca przerażony, rzucił się gwałtownie naprzód i prześcignął karetę o kilka sążni. Ale zbrodniarz, pewną i doświadczoną widocznie ręką osadził swego konia na miejscu, zwrócił napowrót i stając na strzemionach, znowu wystrzelił. Teraz dopiero woźnica zrozumiał o co idzie, i popędził galopem swe konie za uciekającym jeźdźcem, krzycząc: „trzymaj, trzymaj!“ Ale wszystko było naprożno — na rogu dopiero Woskresieńskiej i Zacharjeńskiej ulicy kareta szefa żondarmerji spotkała strażnika policyjnego, który trzymał za cugle mocno zmęczonego konia. Ciemno-gniada rasowa klacz była cała okryta pianą i ciężko oddychała — z obu nozdrzy posoka ciekła strumieniami. Podług wieści, przestępca rzuciwszy zmęczonego konia, siadł do sanek, zmienił czapkę i uciekł. O ile można było zauważyć, jest to młody człowiek, raczej brunet niż blondyn, z czarnemi wąsikami. Ubrany był bardzo przyzwoicie.“

„Podług wieści zebranych przez policję, przestępca dobiegłszy do Woskresieńskiego mostu, skierował się na takowy, ale tutaj koń mu się potknął i upadł — wówczas rzuciwszy takowego, wskoczył do sanek i pojechał w kierunku ulicy Wyborgskiej. Koń zostawiony przez niego, należy do właściciela ujeżdżalni na ulicy Mochowej, p. Strasse, który zeznał, że młody człowiek, który wynajął tego konia, już od dwóch miesięcy uczęszcza do ujeżdżalni i ćwiczy się w jeździe konnej, i że często brał konia na przejażdżki, zaznajamiał się z przymiotami zwierząt, słowem przygotowywał się do zamachu.“

Po tej pierwszej relacji *Piet. Wiedomosti* podały na drugi dzień dalsze szczegóły, tyczące się wykonawcy wyroków trybunału rewolucyjnego, a mianowicie: „że jest to młody człowiek około lat 22, smagławy na twarzy, z rysów twarzy wygląda na człowieka rodem z kraju zachodniego (tj. z ziem polskich); przez cały miesiąc ćwiczył się codzień w konnej jeździe, chociaż był to jeździec doskonały, jak to zaraz postrzegł berejter przy pierwszej lekcji. Dziesięć koni przebrał zanim się zatrzymał na klaczy czystej krwi angielskiej, nabytej przez utrzymującego ujeżdżalnię wspomnianą od jenerała-adjutanta Adlerberga, ministra dworu Jego Cesarskiej Mości. Klacz ta nazywa się Ledi (lady). Pytany o nazwisko, powiedział jakieś polskie nazwisko, którego służba ujeżdżalni nie może sobie przypomnieć. Aresztowania są w toku“. Jakim cudem z opowiadań licznych osób, które go chwilowo widziały, *Piet. Wiedom*, zdołały poznać, że przestępca jest Polakiem?...

Według telegramu z Charkowa do gazet petersburskich, miano tam 25, marca aresztować pewne indywiduum, które się miało przyznać do uczestnictwa w zamachu na księcia Krapotkina.

KRONIKA.

Lwów dnia 31go marca.

Konfiskata. Wczorajszy numer *Szczutka* został skonfiskowany za ustęp z wiersza wstępnego i za wiersz: „Najnowszy hymn policjanta.“

Deputacje na srebrne wesele. Prócz deputacji Wydziału krajowego i rad miejskich, uda się do Wiednia na srebrne wesele cesarskiej pary deputacja szlachty galicyjskiej pod przewodnictwem pana namiestnika. Nie wątpimy, że wystąpią w strojach narodowych, nie wyjmując przewodniczącego, który w tym wypadku występuje nie w charakterze urzędowym jako namiestnik, ale jako obywatel.

Towarzystwo przyrodników polskich im. Kopernika. Posiedzenie Towarz. odbędzie się jutro 1. kwietnia o godz. 6 wieczorem na wszechnicy w sali Nr XIX (2 piętro). Porządek dzienny: 1) T. Stanecki: Mierzenie i ważenie po za granicą mikroskopji. 2) B. Abakanowicz: O ultragazowym stanie materji (Teorja radiometru Crookesa). 3) E Dunikowski: Dyluwialna fauna z Mosłów-Wielkich. 4) Luźne komunikacje naukowe.

Rossi Ernest przybył dziś z rana z całem swem towarzystwem, i wystąpi jutro w roli „Otella.“ Personal składa się z 32 osób.

Dekoracje. Starszy dozorca w lwowskim domu karnym Szczepan Regensburg otrzymał srebrny krzyż zasługi z koroną a dozorca Fedor Burdiak srebrny krzyż zasługi.

Mianowanie. Zastępca prokuratora państwa we Lwowie Eugenjusz Zborowski otrzymał tytuł i charakter radcy sądu krajowego.

Wieczorek muzykalny wczorajszy w kasynie mieszczańskim (był to wieczorek a nie koncert) odbył się przy zapełnionej sali. Panna Konopacka grała Scarlattiego, Liszta jak również Impromptu p. Marka; jest to kompozycja sporych rozmiarów, zgrabna i zawierająca wiele pięknych myśli. O grze panny K. pisaliśmy niedawno, zbytecznie więc dodawać, że wystąpienie jej wczorajsze sprawiło nową przyjemność, za którą publiczność jej dziękowała rzęsistemi oklaskami. P. Meth grał kilka utworów na wiolonczeli, z pomiędzy których najwięcej nam się podobał ostatni, pieśń Mendelsohna, za którą posypały się liczne brawa. P. Gluziński wykonał *Les Scènes de ballet* Beriota w ten sposób, że go hucznemi oklaskami po trzykroć przywołano; wywdzięczając się za to, powtórzył więc z nich jedną, (quasi polonez a właściwie bolero) i znowu wielkie brawa. Część wokalną reprezentowały głównie pani Praun i sympatyczna jej uczennica pani Grzymalska. Nowością wczoraj było wystąpienie po raz pierwszy w grze solowej panny Witosławskiej, uczennicy p. Marka, która grała Concertstück Webera. Młodziutka, wdzięczna ta osoba zrobiła bardzo przyjemne wrażenie. Talent jej widoczny. Studjuje podobno dotychczas niewiele, a mogła już odegrać takie dzieło, które zresztą wykonała biegle i czysto. Najwięcej podobały nam się środkowa część marsz (transkrypcja z orkiestrą) i końcowe *presto* — na szczęście dla wszystkich uczennic presto *assai* — które w ogóle poszło, jak chciał autor, istotnie *con grazia*. To też panna W. pozyskała sobie huczne brawa i dwukrotne przywołanie. Nie zapomnijmy także o wielkiej uwerturze „Leonora,“ którą na 8 rąk z p. Markiem odegrały panny Konopacka, Witosławska i Merl a za której wykonanie zostały żywemi oklaskami wszystkie przywołane.

Teatr. Dziś w poniedziałek na dochód wielce zasłużonego artysty i reżysera p. Podwyszyńskiego dramat sensacyjny: „Dwie sieroty.“

* „Wieża Babel,“ oratorjum, słynna najnowsza kompozycja Ant. Rubinsteina, do której wystawienia we wszystkich niemal stołecznych scenach robią przygotowania — ma być jeszcze przed świętami u nas przedstawioną. Od paru tygodni artyści i chór opery zajęci są pracą około tego dzieła.

Opera i operetka. W ubiegłych dwóch tygodniach było dużo sposobności do mówienia o operze, której mieliśmy całe sześć przedstawień. Niestety, nawał innych rzeczy doraźnych stanął nam na przeszkodzie. A mieliśmy do zapisania wznowienie „Proroka,“ znakomite przedstawienie „Łucji,“ wreszcie powtórzenie „Trubadura“ i „Don Juana“; mieliśmy do zrobienia mocny wyrzut naszym dyletantom, że na benefis pani Caracciolo sala zbyt skąpo zaludnioną była, tuż wiele innych rzeczy. Jeżli więc dziś mówimy bliżej o operetce, to nie ma znaczyć bynajmniej, że się nią więcej interesujemy; przeciwnie, główne zajęcie zwracamy ku operze, którą stawiamy nieskończenie wyżej po nad wszystkiemi operetkami i innemi produkcjami śpiewu. Pragnęlibyśmy zarazem, żeby i cała publiczność to zdanie podzielała, i żeby chciała korzystać z tych prawdziwie znakomitych sił dzisiejszej naszej sceny lirycznej, jakich podobnych może nie prędko się znów doczekamy.

Przedstawiona na benefis p. M. Zboińskiego w sobotę po raz pierwszy 3 aktowa operetka „Nietoperz“ należy do ostatnich prac na tem polu niezrównanego kompozytora tańców Jana Straussa. Ale jak jego „Indigo“ tak i ta operetka jest piękną wiązanką ponętnych walców, wesołych polek i szalonych galopów, czasem urozmaica ją mała aryjka również skoczna, figlarna, ale zawsze bez większej wartości muzykalnej. Pomimo to jednak słucha się jej z największą przyjemnością. Do piękniejszych numerów należy serenada w 1 akcie, toast doktora i czardasz w 2gim. Bardzo ładny duet (Rozalja i Alfred) w 3akcie przypomina Offenbacha. Prawdziwie komiczny jest tercet w tymże akcie (Roz., Alf. i Gabryel). Jest to wyborna parodja tercetu z „Trubadura.“ Strauss jest mistrzem instrumentacji, to też i w tej operetce piękniejszą część ma orkiestra. Wykonanie operetki nie ze wszystkiem mogło odpowiedzieć słusznym wymaganiom, po prostu dla tego, że nie mamy dostatecznego personalu do przedstawienia lekkich operetek. W tem też należy szukać przyczyny, że artyści którzy zwykle z wielkim humorem grają — w tej operetce krępowani laseczką kapelmistrza stracili swą zwykłą werwę. Chóry były starannie i dobrze prowadzone. Całą jednak operetkę zdaniem naszem p. kapelmistrz w za powolnem tempie trzyma, przypuszczamy jednak, że czyni to przez wzgląd na śpiewaków. Operetkę podtrzymuje p. Skalska śpiewem, a pp. Zboiński i Skalski grą. P. Skalska wreszcie śpiewa tę rolę za poważnie, a czardasz osobliwie powinien być z większą werwą i ogniem śpiewany. P. Dyliński scenę trzeciego aktu ze świstaniem odegrał wybornie ze swobodą i prawdziwym humorem, a p. Dobrzański w roli pijanego dozorcy więzienia trochę za nadto przesalał na uciechę galerji.

Kraków 30. marca. Od dwóch dni toczy się tu proces o sprzeniewierzenie w kasie miejskiej krakowskiej. Obwinieni są Jan Krzesz, kontrolor, i Franciszek Brzeżański, kasjer, 72-letni starzec. Suma sprzeniewierzona wynosi 14,000 gld.

P. Koziański, właściciel drukarni, zaprzecza w *Czasie*, jakoby uczestniczył w odkryciu stowarzyszenia socjalistycznego w Krakowie.

Na dochód Towarz. wzajemnej pomocy uczniów uniwers. Jagiellońskiego odbędzie się w poniedziałek 31. bm. odczyt p. Adama Asnyka p. t. „Król duch Słowackiego.“

Jan Gwiazdomorski rodem ze Lwowa, Józef Szpilman z Łańcuta i Wincenty Świątek z Piasków-Wielkich, otrzymali w dniu dzisiejszym stopień doktorów wszech nauk lekarskich w uniwersytecie Jagiellońskim.

Brody 29. marca. Wieczorek zapowiedziany na cześć J. I. Kraszewskiego, odbył się dnia 19. bm. w lokalu tutejszego stowarzyszenia muzycznego. Miły widok przedstawiała scena oświetlona rzęsiście, przystrojona drzewek i kwiatów zielenią, ozdobiona uwieńczonym biustem Kraszewskiego po prawej stronie, a po lewej puharem ofiarowanym dostojnemu jubilatowi przez powiat Brodzki. Srebrny puhar z ornamentyką złoconą w stylu odrodzenia około 30 centymetrów wysoki spoczywał na czarnej podstawce ubranej w srebrne gałązki wawrzynu; zdobią go z jednej strony herby w płaskorzeźbie: orzeł polski, pogoń i archanioł Michał, poniżej wstęga z rytą dewizą „Boże zbaw Polskę“, z drugiej strony zaś napis: Józefowi Ignacemu Kraszewskiemu powiat Brodzki 19. marca 1879.

Gdy już cała sala zapełniła się przeszło 300 gośćmi, przemówił przewodniczący jubileuszowego komitetu, p Ornstein, wymienił w krótkich słowach olbrzymie zasługi niezmordowanego pisarza i podniósł znaczenie całego obchodu do niezwykłej uroczystości. Do uroczystej powagi i do uprzyjemnienia wieczorku przyczyniła się przedewszystkiem dobrana rozmaitość programu: z wdziękiem oddana deklamacja (Biruta), odczyt o życiu i zasługach jubilata śpiew i naprzemian muzyka, wszystko wykonano o własnych tutejszych siłach ku powszechnemu zadowoleniu. Dodać tu muszę, że z utworów muzycznych odegrała najprzód orkiestra stowarzyszenia muzycznego polonez, napisany na cześć Kraszewskiego przez Koliszera.

Puhar odesłany natychmiast, jest już w rękach ulubionego i czcigodnego naszego pisarza, który bezzwłocznie nadesłał serdeczną odpowiedź, prosząc, aby się nią podzielić ze wszystkimi, którzy przyczynili się do sprawienia daru.

Nie mogąc tego inaczej uczynić, udaję się do szan. Redakcji z prośbą o umieszczenie tych słów w łamach swego pisma, a przy tej sposobności dziękuję zarazem w imieniu komitetu wszystkim tym, którzy bądź chętnym datkiem, bądź łaskawem uczestnictwem do uświetnienia tej miłej chwili przyczynić się raczyli.

Oto słowa szacownego pisma:

„Szanowny, łaskawy Panie! Za wspaniały i bardzo piękny dar, którym mnie powiat Brodzki zaszczycił i uszczęśliwił, nie umiem, nie wiem prawdziwie, jak mam wyrazić całą wdzięczność moją. Wieczór d. 19. zapisuję jako drogą życia mojego pamiątkę, a puhar przekażę rodzinie jako dowód uznania najszacowniejszego od współziomków. Jestem rozrzewniony i przejęty. Racz Pan być tłumaczem uczuć moich przed wszystkimi, którzy się raczyli przyczynić do obdarzenia mnie.

„Piszę osobno do W. H. Sieńkiewicza do Oświęcimia, za którego pośrednictwem łaskawem puhar został przesłany.

„Stokrotne, najgorętsze dzięki składam Panu, a proszę bądź mi pośrednikiem, aby one doszły ofiarodawców. Pełen wdzięczności itd. J. I. Kraszewski.“

Z komitetu jubileuszowego J. Karol Cieleczyński.

Rzeszów 28. marca. Dnia 25. bm. odbył się za staraniem Tow. pedag. wieczorek na cześć jubileuszu Kraszewskiego. Piękny program składał się z deklamacji, śpiewów solowych, kwintetu męskiego „U nas inaczej“ i odczytu o zasługach wielkiego naszego jubilata. Odczyt miał p. prof. Zagórzański i pięknie a treściwie wykazał nam zasługi olbrzymiej pracy i działalności Kraszewskiego na polu literatury narodowej. Dochód czysty z wieczorku jak na nasze miasto dość znaczny, przeznaczono na wsparcie ubogiej uczącej się młodzieży. Co żyło brało udział.

Wybory do rady miejskiej dziś się skończyły, partja obywatelska utrzymała się większością i dziś witamy nowych radnych obywateli, znanych i prawych, po których wiele dla dobra i podniesienia miasta spodziewać się należy.

Po przeprowadzonym wyborze burmistrza poświęcimy więcej czasu i miejsca sprawom miejskim, dziś wyrażamy jeszcze nadzieję, że nasi pp. radni będą ile siły starać się przy posiedzeniach zachować potrzebny komplet, gdyż często ważne sprawy miejskie potrzebują niezbędnie większości naszej wobec egoistycznych dążności przeciwnej nam partji.

Bawi u nas obecnie trupa teatralna p. Piaseckiej. Trupa ta odznaczała się dotąd dobremi siłami i dobrym repertoarem. Ze zdziwieniem widzimy obojętność naszej publiczności; w teatrze pusto; pobory dzienne przeciętnie nie przewyższają 40 zł, a pani Piasecka ma do utrzymania liczny personal i własną dobrą muzykę. Pocieszamy się nadzieją, że publiczność nasza nie zniechęci gości naszych, ale za przykładem innych miast, gdzie trupa ta jak na to istotnie zasługuje, dobrego doznała przyjęcia, pójdzie i nasze miasto i okolica. Tarnów np. trzymał p. Piasecką przez całe 4 miesiące.

Warszawa 29. marca. Odczyt prof. Rostafińskiego, znanego chlubnie młodego uczonego krakowskiego, zapełnił wczoraj całkowicie salę ratuszową. Pan Rostafiński omówił z wielkiem powodzeniem temat w wysokim stopniu zajmujący: o prawie Malthusa w przyrodzie.

Karol Ostaszewski, weteran napoleoński, umarł w tych dniach w Pilicy, przeżywszy lat 89. Pod Lipskiem, jako gid gwardji Napoleona, utracił wzrok, i 64 lat życia przepędził zupełnie ociemniały.

Poznań 28. marca. Na kresach: Dobra Mierosławice w powiecie inowrocławskim położone, mające 1321 morgów obszaru, nabył bank szczeciński z subhasty za 250.000 mr. Dobra Chrapiewo, w pow. bukowskim położone a 3148 morgów obszaru mające, sprzedał właściciel dotychczasowy p. hr. Seweryn Bniński kupcowi Hardt z Berlina.

Przed kratkami tutejszej deputacji karnej toczył się przedwczoraj proces, wytoczony byłemu odpowiedzialnemu redaktorowi *Kurjera Poznańskiego*, p. J. Żórawskiemu, za zamieszczenie w *Kurjerze Poznańskim* korespondencji z Wrześni, w której korespondent wytyka nadużycia lichwiarzy, a mianowicie obwinia kupca starozakonnego Hermana Hirschberga w Wrześni o zdzieranie nieludzkie włościan. Lubo sądy wrzesiński i średzki, oraz rzeczni pp. Thiel i Weiss potwierdzić mogą, że kupiec Hirschberg wyzyskuje swych dłużników, lubo gospodarz Kuźma zeznał, że tylko 330 marek wziął od kupca Hirschberga, podczas gdy weksel brzmiał na 1500 marek, wniósł prokurator o skazanie p. Żórawskiego na 3 miesiące więzienia, z powodu licznych przekroczeń prasowych, jakich się już dopuścił. Sąd skazał p. Żórawskiego na 200 marek kary, odnośnie 20 dni więzienia.

Rejencja tutejsza w terminie 20. bm. odmówiła konsensu na dwanaście nowych założyć się mających szynków.

Dnia 21. marca znaleziono na drodze z Góry do Mogilna ciało zmarzniętego człowieka. Był nim wyrobnik Adamski. — W rowie nad żwirówką kcyńsko nakielską znaleziono zeszłej niedzieli także ciało zmarzniętego człowieka.

Rzadkie nieszczęście spotkało w tych dniach jedną z tutejszych rodzin. W dniu bowiem 25. marca umarło małżeństwu M. 17te a zarazem ostatnie dziecko. Dwa dni przedtem, w dniu 23. marca umarło pomienionym rodzicom 6-letnie dziecko na żarnicę, a na drugi dzień drugie dziecko. Trzecie i ostatnie było zupełnie zdrowe, lecz po powrocie z przechadzki z rodzicami zachorowało nagle i umarło następnego dnia.

Wiedeń 29. marca. Znów wydalono dwóch lichwiarzy; nazywają się Jankiel Klein i Abel Kaiser. Na szczęście nie pochodzą z Galicji. — Umarł tu złotnik Ott, pozostawiając przeszło 2 miljony majątku. Ott był bezżennym; przed kilku laty wyjechał był do Bawarji, skąd pochodził, w celu odszukania krewnych. Znalazł też istotnie 12-letniego chłopaka, którego wziął ze sobą do Wiednia, aby go wykształcić na złotnika i spadkobiercę wielkiej fortuny. Chłopak jednak oświadczył stanowczo, że niczem innem nie będzie, tylko kelnerem. Ott zgodził się i na to, lecz kelner umarł po kilku miesiącach. — Dwa miljony zostały więc bez spadkobiercy.

Krwawej awantury widownią było dnia 25 bm. kasyno oficerów w twierdzy Josefstadt. Po północy powstała sprzeczka między kapitanem Tarnovskym a kapitanem Komersem i porucznikami Rieger

---

— Radabym była grać, aby przegrać, jeżel będzie ubogim i dla tego nie będzie śmiał mi powiedzieć, że mnie kocha, lub wygrać dla niego. Pamięta pani tę spowiedź serca mojego?

— Pamiętam, lecz wtedy byłam dzieckiem.

— Zaledwo trzy dni upływa od tego czasu, zrobiłem uwagę. Lecz wtedy droga pani nie myślałaś o cesarskim dworze.

— Przecież panowie nie potrzebujecie, aby dla was wygrywać, lub przegrywać.

„Panowie“ wymówione było jakoś tak dziwnie.

— Co do mnie wyrażenie przy odgłosie muzyki Straussa. było dobrze zastosowane.

— Mam nadzieję, iż pan nie jesteś zrujnowanym.

— Cały mój majątek wynosi to, co mam przy sobie.

— Nie uwierzę, bo byś pan nigdy nie odważył się kompromitować nas swą znajomością.

— Byłem ośmielony.

— Prawdziwy dżentleman — jeżeli jest w tak smutnej pozycji — potrafi zręcznie się odsunąć.

— Nie umiałem być prawdziwym dżentlemanem. Piękność pani...

— Nie kończ pan — rzekła wyniośle Nina — zmierzyła mnie oczami od stóp do głów — i poszła żywo naprzód, aby się połączyć z Keti i Bogoryją.

— Pani — szepnąłem — goniąc ją — hrabia Alfons również zrujnowany.

— W każdym razie — jako hrabia i szambelan ma bramy Burgu otwarte!

W alei ukazał się groom.

— Tata czeka z objadem — zawołała Keti — przystając z Bogoryją.

Nina pożegnała mnie zimnym ukłonem, hrabiego uściśnięciem ręki. — Keti z serdecznym uśmiechem podała mi rękę i podaną ściskając lekko, pociągnęła, co miało oznaczać — abym jej chwilkę towarzyszył — co też uskuteczniłem.

Z czego korzystając Bogoryja podbiegł do Niny.

(Dok. nast.)

rem i Linbartem (wszyscy z pułku Nassau). Kapitan Tarnowsky wyszedł z kasyna, lecz wkrótce powrócił i wypalił z rewolweru trzy strzały do swych przeciwników. Liubart ciężko ranny w piersi, Rieger lekko w rękę, trzeci strzał nie trafił. W końcu Tarnovsky usiłował sobie samemu odebrać życie, lecz obecni zajęci oficerowie wyrwali mu rewolwer z ręki i zaprowadzili do mieszkania. Kapitan Tarnovsky uchodził dotąd jako spokojny i rozsądny człowiek.

Od p. Karola Forstera otrzymujemy następujące pismo w znanej sprawie papierów z r. 1831:

„W sprawie pozostałych papierów po śp. jenerałach br. Romanie Sołtyku i Rybińskim, ostatnim naczelnym wodzu, w której pisma publiczne nasze raczyły niedawno ogłosić moją Odezwę do Rodaków, otrzymałem od p. hr. Wład. Platera z Szwajcarji następujące objaśnienie, które w interesie naszym ogólnym narodowym, podać do wiadomości publicznej za potrzebne poczytuję, prosząc szan. Redakcje pism naszych o życzliwe zamieszczenie w swych kolumnach.

P. hr. Wład. Plater pisze mi dnia 20 bm.: „Na ogłoszenie się zarządu muzeum polskiego w Rapperswylu do p. pułkownika Stawiarskiego w Paryżu, który te papiery po śp. jenerałach br. R. Sołtyku i Rybińskim posiada, z wezwaniem go, aby stosownie do danego mi przed dwoma laty przyrzeczenia, mi te papiery wręczył, — odpowiedział pułkownik Stawiarski pod d. 18. bm. co następuje:

„Jakkolwiek miałem zamiar złożenia papierów sztabu głównego, powierzonych mojej opiece przez ostatniego naczelnego wodza naszego śp. jenerała Rybińskiego w jednym z muzeów narodowych, czy to w kraju, czy w Szwajcarji, dając temu najlepszą rękojmię bezpieczeństwa dla przechowania ich dla przyszłego rządu narodowego Polski, nigdy nie czyniłem żadnych obietnic stanowczych i wyznaczeń, że je złożę w muzeum rapperswylskiem, a nie gdzieindziej. — Nadto mówiłem i teraz powtarzam, że ukończenie zamiaru mojego złożenia tych papierów będzie zależeć od tego, czy one będą nadal potrzebne dla użytku emigracji żyjącej lub nie.

„Otóż [illegible] na nowo zawiadomić, że papiery te są tu niezbędnie potrzebne i o wyprawieniu ich z Paryża ani myśleć nie można. [illegible] rząd francuski [illegible] naszych, zamieszkujących na tułactwie we Francji. Chcąc więc otrzymać dla każdego z nich zasiłek rządowy, aby go uchronić od głodowej śmierci, ministerjum tutejsze udaje się ciągle do mnie po świadectwa, na którem dopiero udziela pomocy naszym.

„Muszę przeto te papiery tu posiadać, i dopóki nie mogą być przenoszone, dopóki emigracja egzystuje — Na przypadek mojej śmierci sporządziłem dokładny inwentarz tych papierów, i zostawiłem przy księgach testament, powierzający je dalszej opiece [illegible], których prawy i niepodległy charakter jest mi dobrze znany.

„Przesyłam tę moją stanowczą i ostateczną odpowiedź."

Po dostatecznem objaśnieniu sprawy i decyzji danej hr. Wład. Platerowi przez p. pułkownika Stawiarskiego (którego prawości charakteru żadnej wątpliwości nie podnoszę), pozwalam sobie, w interesie ważności rzeczonych papierów dla historji, na [illegible] uwag:

1. P. pułkownik Stawiarski twierdzi, że papiery te są w Paryżu potrzebne dla świadectw i pomocy udzielanej przez rząd francuski emigrantom polskim z r. 1831. — Ależ tych emigrantów polskich z r. 1831 we Francji jest już bardzo mało, — i o tych, którzy jeszcze żyją, kasy, z których pomoc pobierali, są oddawna zawiadomione, i już tylko świadectwa ich życia przez policję miejscową mogą być potrzebnem!

2. Nie chodzi tu bynajmniej o listy urzędowe sztabu głównego, jako dowodów służby członków emigracji z r. 1831, — bo tych list nikt nie żąda, i one mogą, jak to p. pułkownik Stawiarski życzy, pozostać tam aż do zgonu ostatniego emigranta polskiego z r. 1831 we Francji; ale chodzi tu o papiery osobiste, czyli o Pamiętniki ś. p. generałów br. R. Sołtyka i Rybińskiego. Tych papierów rząd francuski bynajmniej do udzielania emigrantom polskim pomocy nie potrzebuje; i o te właśnie papiery wszyscy rodacy mamy prawo się domagać, i żądać, ażeby one były złożone, nie w ręce prywatne lecz pod dobrą wiarę straży narodowej. Na tej też to podstawie i ja podniosłem już kilkakrotnie tę kwestję w gazetach naszych, oparty na liście ś. p. jenerała Rybińskiego, który pod dniem 27. kwietnia 1872, na zapytanie moje nadesłał mi z Paryża, do III. tomu mej Teki narodowej świadectwo następujące:

„Dnia 30. sierpnia Ramorino odebrał rozkaz, ażeby w spiesznych pochodach wracał do Warszawy; — ten odmówił. Więcej ci nie piszę, gdyż sam przygotowuję historję Powstania owej epoki. *Jenerał Rybiński.*"

O tę więc historję i o złożone w ręce tegoż jenerała papiery osobiste hr. Romana Sołtyka przed jego zgonem, jako niepotrzebne ani rządowi francuskiemu, ani p. pułkownikowi Stawiarskiemu do wydawania świadectw, a będące niejako spuścizną narodową, należącą do historji i źródłem dla piszących takowe, ma prawo, sądzę, każdy z rodaków się dopominać, i domagać się, ażeby dla ogółu narodu jako [illegible] spadek zachowaną była; a to tem bardziej, że we świeżo ogłoszonym w gazetach naszych liście p. Wiktora Grabińskiego b. oficera wojsk polskich, podaną jest wiadomość, iż towarzystwo literackie polskie w Paryżu, chciało od posiadającego rzeczone papiery, takowe kupić.

Kwestja papierów sztabu głównego i list potrzebnych do wydawania świadectw, nie ma tu więc nic wspólnego z osobistemi papierami ś. p. jenerałów hr. Romana Sołtyka i Rybińskiego, czyli z ich Pamiętnikami, o które tu ogółowi narodu chodzi, i w tej to kwestji dalsze objaśnienia i zupełna pewność jest potrzebną.

Polecam tę rzecz interesu ogólnego życzliwej opiece wszystkich pism periodycznych naszych, z prośbą o danie jej jak największego rozgłosu.

Berlin 22. marca 1879

Karol Forster, 89 Charlottenstrasse.

Oryginalny testament. W Filadelfii umarł lampiarz teatralny, który w testamencie zażądał, aby mu po śmierci odcięto głowę i używano jej w „Hamlecie" w scenie na cmentarzu.

Rolnictwo, przemysł i handel.

Z Towarzystwa gospodarskiego. Komitet galic. Towarzystwa gospod. rozesłał do rad wszystkich oddziałów Towarzystwa następujący okólnik:

Walne zgromadzenie XIV rady ogólnej Towarzystwa gosp. galic. uchwałą na dniu 25 lutego b. r. powziętą, poleciło podpisanemu komitetowi: „Odnieść się do wszystkich oddziałów, ażeby w okolicach swoich postarały się o zebranie narzędzi rolniczych ręcznych, [illegible] używanych [illegible] i przesłały takowe do muzeum mechanicznego krajowej szkoły gospodarstwa wiejskiego w Dublanach."

W wykonaniu powyższej uchwały, komitet Towarzystwa gospod. galic. ma zaszczyt uprzejmie szan. radę oddziału [illegible] w obrębie oddziału zamieszkałych [illegible] pośrednictwem szan. rady — używane w okolicy swej między włościanami narzędzia ręczne rolnicze [illegible] do muzeum mechanicznego szkoły dublańskiej nadesłać zechcieli.

[illegible]

W dopełnieniu również uchwały walnego zgromadzenia XIV rady ogólnej z dnia 25. lutego b. r. polecającej podpisanemu komitetowi: „Odnieść się za pośrednictwem oddziałów do hodowców [illegible]

[illegible]

Z komitetu c. k. Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego.

Wiceprezes: **Abrahamowicz.** Sekretarz Towarzystwa: **J. Greliński.**

Lwów 29 marca (Sprawozdanie lwowskiej Izby kupieckiej. Ceny za 100 kilogramów paritas Lwów). Pszenica czerwona zł. 7·50 do zł. 8·60, pszenica biała zł. 7 – do 8·75, pszenica żółta zł. 6 — do 7·75, żyto zł. 4·50 do zł. 4·75 żyto jesienne zł. —·— do zł. —·—, jęczmień browarny zł. 4·50 do zł. 5 —, jęczmień pastewny zł. 3·50 do zł. 4·50, owies zł. 4·25 do zł. 4·75, groch do gotowania zł. 6·50 do zł. 6·75 groch pastewny zł. 4·75 do zł. 5·—, wyka zł. 3·75 do 4·—, bób zł. 7·— do 8·—, kukurudza stara zł. 5·— do 5·75 kukurudza nowa zł. 4·50 do 5·25, rzepak zimowy zł. 11·— do 12·—, rzepak letni zł. 11·— do zł. 11·25 rzepak jesienny zł. 11·25 do zł. —·—, lnianka zł. 9·— do zł. 9·75, nasienie lniane zł. —·— do zł. —·—, nasienie konopne zł. —·— do —·—, koniczyna zł. 30·— do 40·—, kminek zł. 30·— do 33·—, anyż zł. 40·— do 43 anyż płaski zł. 44· do 46·—.

Spirytus za 10.000 litrów procent: Gotowy zł. 26·—, w terminach w miesiącu zł. —·—.

Waluty: marka 57·45 rubel zł. 1·14¼ napoleondor zł. 9·31.

Tarnopol 28. marca. (Ceny zboża). Pszenica biała zł. 7·— do 8·40, pszenica żółta zł. 7·— do 8·20, pszenica czerwona zł. 7·— do 8·40, żyto zł. 4·50 do 5·—, jęczmień zł. 4·— do 5·50, owies zł. 3·70 do 4·50 hreczka zł. 4·— do 4·10, groch zł. 4·— do 7·—, rzepak ozimy zł. 10·— do 12·—, lnianka zł. 8·50 do zł. 9·50, konicz zł. —·— do zł. 40·—.

Spółka rolnicza.

Przegląd polityczny.

Lwów 31. marca.

Izba panów Rady państwa uchwaliła na posiedzeniu piątkowem bez rozprawy ustawę, dotyczącą zwrotu kosztów podróży i dyjet członkom Rad szkolnych krajowych i okręgowych.

Na dzisiaj zwołane posiedzenie obu Izb Rady państwa.

Do rozprawy ogólnej w Izbie poselskiej nad budżetem zapisało się już w sobotę dziesięciu mówców, pomiędzy którymi ks. Naumowicz. Z Polaków nie widzimy dotąd nikogo na liście mówców.

Izba wyższa sejmu węgierskiego przyjęła także bez rozprawy ustawę względem wpisania w księgę ustaw węgierskich traktatu berlińskiego.

Minister-prezydent Tisza odpowiadał w obu Izbach na interpelacje Majlatha i Helfy'ego, dotyczące klęski Szegedyńskiej. Z odpowiedzi tej dowiadujemy się, że pompowanie wody z miasta odbywa się jak można najenergiczniej; że co do restauracji i odbudowy grobli ochronnych i miasta, tych nie można jeszcze na większą skalę przedsięwziąć w tej chwili, wszelako udało się już do Szegedynu kilku wielkich przedsiębiorców dla opatrzenia rzeczy na miejscu, aby mogli przygotować swe oferty co do przedsięwzięcia powyższych robót. Wreszcie mówiąc o rozdzieleniu datków pomiędzy ludność przez rząd zwrócił uwagę, że wszystkie czy to z zagranicy, czy z kraju nadchodzące datki będą w pieniądzach, bądź w odzieży i t. d. najlepiej przesyłać za pośrednictwem rządu, aby właściwie rozdzielone być mogły pomiędzy najpotrzebniejszych.

Utrzymuje się coraz bardziej rozpowszechniająca się pogłoska, powtórzona w pismach węgierskich, że prezydent Izby poselskiej Koloman Ghyczy ustępuje z prezydentury, a miejsce jego w Izbie zastąpi dzisiejszy minister Pechy. Ktoby zaś po tym miał objąć tekę ministerjalną, nie ma dotąd żadnych przypuszczeń.

Przybycie Edhema paszy do Wiednia dla objęcia ambasady, na którą już od paru tygodni został mianowany, doznaje pewnej zwłoki tak dalece, że niektórzy wątpią, czy ono przyjdzie do skutku. Nie wiemy na czem polegają pogłoski, według których Edhem pasza nie ma być dla sfer politycznych wiedeńskich *persona grata*, tem bardziej, że jemu to właśnie przypisywano polepszenie się stanu rokowań w sprawie konwencji austro-tureckiej. Jeśli tak rozpoczął Edhem pasza swe funkcje ambasadora już zanim przybył do Wiednia, to zkądże ma być w Wiedniu nieprzychylnie widziany?

O projekcie, zresztą już przyjętym, mięszanej okupacji nadchodzą dziś dalsze szczegóły. Zdaje się, że w Petersburgu istotnie dopiero Szuwałow wydobył zgodzenie się nań gabinetu carskiego wbrew woli Gorczakowa. Szuwałow powiózł tam bowiem różne argumenta Bismarka, i te dopiero przeważyły. Z tego powodu uważają to za zwycięztwo nad Gorczakowem i Szuwałowa i Bismarka zarazem. Nie idzie zatem wszakże, żeby kanclerz niemiecki chciał dla Niemiec owej okupacji, gdyż jak wiadomo, Niemcy w garnizonie zbiorowym udziału brać nie mogą. Według niektórych doniesień ks. Bismarka, chce tylko, ażeby Austrja za Niemcy występowała i swój udział w garnizonie okupacyjnym mogła tym sposobem zwiększyć, np. aż do 6000 żołnierzy, na 10 do 15.000 sił ogólnych. Co zaś do Francji, ta dotychczas dosyć ozięble się na mięszaną okupację zapatruje. Poprzednio prasa francuska traktowała jej projekt jako wyjęty z operetki. Dziśzas *Journal des Débats* podnosi inne jeszcze skrupuły. Zestrony Austrji obawia się on, ażeby „stronnictwo wojskowe wiedeńskie nie skorzystało z tej okazji dla przeprowadzenia swych planów pochodu poza Mitrowice", a to zdaniem *Débatów* byłoby dopiero jedną z najmniej złych rzeczy, jakich się można obawiać. Ze strony zaś Rosji *Journal des Débats* przypuszcza w owej okupacji ukryty cel pozbawienia Turcji prawa wzmocnienia swych stanowisk na Bałkanach i utrzymywania tamże garnizonów, — co się sprzeciwia formalnym postanowieniom traktatu berlińskiego. Są bowiem pewne oznaki, że Moskale usiłują wszelkiemi sposobami wykluczyć całkowicie udział sił tureckich w mięszanej okupacji. W Anglji nie chcą o tem ani słuchać, przeciwnie, udział ten uważają jako nieunikniony, lecz to natury planów moskiewskich nie zmienia. Otóż, dodają *Débaty*, traktat berliński chociaż ma być „muzyką Offenbacha", to jednak gdy się tę „muzykę" już afiszami ogłosiło, trzeba ją należycie wykonać". W ogólności zatem widać, że we Francji chcianoby ściślej egzekucji traktatu, bez żadnej mięszanej okupacji, a tylko w ten sposób, jak postanowiono w Berlinie.

Według wiadomości odebranych przez *Polit. Corr.* z Filipopola dyrektor finansów Schmidt podał się do dymisji głównie z powodu, że jenerał Stołypin nie chciał mu dać eskorty wojskowej podczas podróży jego do Burgas. Po powrocie p. Schmidta z p. Coutouly, komisarzem francuskim do Filipopola d. 25. marca, zaraz zebrała się na posiedzenie komisja międzynarodowa i postanowiła jednogłośnie, z wyjątkiem komisarza rosyjskiego (komisarz niemiecki wstrzymał się od głosowania) donieść mocarstwom podpisanym na traktacie berlińskim, że komisja w skutek rozmaitych trudności a także i powstania bułgarskiego nie była w stanie przeprowadzić artykuł 19 traktatu berlińskiego. Jak wiadomo, artykuł wspomniany tyczył się zarządu finansów, tej jedynej czynności, którą traktat berliński zlecił zająć się komisji międzynarodowej podczas okupacji moskiewskiej, inne czynności w myśl traktatu nie wchodziły w zakres działania komisji międzynarodowej dopoki trwała okupacja wspomniana. Ale i tę jedyną czynność komisji jenerałowie rosyjscy potrafili zniżyć do prawdziwego absurdum. Za tydzień komisja ukończywszy swe sprawy, wyjedzie do Konstantynopola, ale się nie rozwiąże wcale, bo jeżli przyjdzie do skutku mięszana okupacja Rumelji wschodniej, zadanie komisji stanie się jeszcze większem.

Sobotni telegram doniósł o podaniu się do dymisji Cheireddina paszy z powodu, że sułtan na nalegania anti-hassunistów cofnął herat dotyczący Hassuna. Według dotyczących wiadomości, dymisja ta nie została przyjętą i zdaje się nawet, że przyjętą nie będzie. Rzecz cała wyszła ze sporu w kościele armeńskim. Antihassunistowski patrjarcha mgr. Kupelian ustępując pod naciskiem z Rzymu, podał się był do dymisji i udał się osobiście prosić papieża o przebaczenie. Ambasadorowie Francji i Austrji wymogli tymczasem u Porty, ażeby nadal żaden antihassunista nie przyszedł do władzy i żeby takową oddać monsignorowi Hassunowi, czyniąc go patrjarchą całego ormiańskiego kościoła. W tym celu wydał sułtan herat. Na podniesione jednak protestacje antihassunistów herat ten dziś cofnięto; że zaś wielki wezyr miał zanadto wielkie poczynić zobowiązania wobec p. Fournier i hr. Zichy, przeto uważał za stosowne podać się do dymisji. Obecnie spodziewają się, że sułtan zmieni swe postanowienie, i tym sposobem Cheireddin pasza będzie mógł nadal pozostać u władzy.

Według doniesień *Polit. Corr.* z Bukaresztu rząd rumuński otrzymał niedawno temu od pewnego bardzo ważnego mocarstwa („einer leitenden Grossmacht") dobitną notę w sprawie żydowskiej, i obecnie żywo się zajmuje odpowiedzią na takową. Zdaje się, że chodzi o notę niemiecką.

We Francji dziś nowa kwestja i spór rządu ze stronnictwem klerykalnem, czego się zresztą można było spodziewać z przyjściem do gabinetu p. Juljusza Ferry. Wprawdzie minister ten nie ma bezpośrednio teki wyznań, lecz tylko tekę oświaty; wprawdzie także wnoszone przezeń projekta są całkiem porządkowe, ale niemniej przeto jego osobistość zdaje się główną przyczyną tego niewczesnego sporu, szczególniej ze względu na sposób, w jaki on przeprowadza sprawy oświaty. Prasa postępowa jest więc zmuszoną brać jego stronę, a ze strony klerykałów z coraz większą natomiast zaciętością prowadzą tę nową kłótnię. Po listach pastorrskich, zaczynają się agitacje petycyjne na wielką skalę i oto gotowa scysja, której jeśli kiedy to dziś właściwe należało unikać. — Zdaje się tedy, że ze zmianą osobistości w gabinecie, zmiejszyłoby się drastyczność, a rząd mógłby z większą niż dzisiaj powagą wystąpić przeciwko przesadom klerykalnego obozu, który rozmyślnie szuka zatargu ażeby pod pozorem wrzekomego „prześladowania", mógł posiąść na nowo swe stanowiska w szkole, jakie mu obecnie do legalnych rozmiarów zaczęto sprowadzać.

Telegramy „Dz. Polskiego."

Paryż 31. marca. *Temps* pisze: Francja stanowczo uchyla się od okupacji Rumelji. Waddington zajmuje się obecnie ustanowieniem nowej linji dla grecko-tureckiej granicy, na która zgodzą się mocarstwa a prawdopodobnie także i Porta.

Prezydent Grévy oświadczył wysłannikom towarzystw gospodarskich, że bez postanowienia Izb nie będzie zawarty żaden układ handlowy.

Neopol 31. marca. Passanante został wywieziony na wyspę Elbę.

Wiedeń 30. marca. *Montagsrevue* pisze: Projekt Rosji, aby pełnomocnictwo europejskiej komisji zostało przedłużonem, i aby przyszłemu gubernatorowi tureckiemu w celu utrzymania porządku dodano załogę złożoną z wojsk europejskich, ma być w zasadzie przez wszystkie mocarstwa przyjęty.

W ministerstwie handlu odbywają się codziennie narady komisyj nad przyłączeniem Bośnji i Hercogowiny do austro-węgierskiego okręgu cłowego, przyczem rozchodzi się także o wciągnięcie Dalmacji i innych cłowych okręgów.

Rzym 29. marca. — *Gazetta oficiale* donosi, że król ułaskawił Passanentego zmieniając karę śmierci na dożywotnie więzienie.

Bukareszt 29. marca. Izba odrzuciła mimo gorliwej obrony ministra finansów, wniosek rządowy dotyczący monopolu tytoniowego 66 głosami przeciw 22.

Berlin 29. marca. — Państwowy urząd sanitarny oświadcza, że przebieg zarazy umożliwia złagodzenie środków ostrożności. Podług telegramu profesora Hirscha lekarze, ktorzy odbywali kwarantannę w Samiance, jadą jutro do Astrachanu, gdzie się zjeżdżają wszyscy lekarze europejscy.

Wiedeń 31. marca. Na dzisiejszy targ przypędzono wołów galicyjskich kontumacyjnych 780, razem z innemi 2826. Płacono za bukowińskie złr. 52 — do 55·—, węgierskie złr. 52 — do 57·— za 100 kilo żywej wagi. Usposobienie mdłe.

J. Krzysztofowicz & Schells'

Wiedeń, 31. marca, 10 godz. 38 min.

Akcje Kredytowe	246·25	Akcje kolei Południ.	68 —
„ Anglo-Austr.	104·50	20-frankówka	9·30
„ Unionsbank	75·50	Rosyjskie banknoty	1·14
„ kolej Kar. Lud.	230·25		

Usposobienie: mocne.

Wiedeń 29. marca

Jed. dług pań. w bank.	64·30	Londyn	116·85
„ „ „ w srebr.	64·75	Srebro	— —
Renta w złocie	76·90	20-frankówka	9·30
Losy pożycz. z r. 1860	117·50	Dukat ces. men.	5·53
Akcje bankn wied.	801·—	100 marek niemiec.	57·40
Akcje banku kredyt.	244·30		

Wiedeń, 29. marca 2. godz. 20 min.

Losy kredytowe	167·75	Ung. Staats-Obl. 1877	67·25
„ poż. z r. 1860	235·60	Galic. Indemnizacja	87·75
„ Ang.-Austr. B.	104·40	1864 Losy	151·50
„ Unionsbank	75·30	Siedmiogr. kolej	96·—
„ kolei Kar.-Lud.	229·40	Verkehrsbank	112 —
„ „ Północn.	214·25	Tureckie Losy	20·80
„ „ Południ.	69 —	Złota renta węgiersk.	86·15
„ „ Alfölds.	122·50	Węg.-Gal. kolej	—·—
„ „ Elżbiety	178·—	Staatsbahn	256 —
„ „ Lw.-Czer.	128·—	Bankverein	117·50
„ „ Węg.-Poł.	119·50	Węgierskie Losy	94 —
„ „ Rudolfa	130·25	Reichsmark	57·40
„ „ Albrechta	—·—	Rosyjskie banknoty	1·14

Usposobienie stałe.

Paryż 3% renty	78·77	Lombardy	157 —

Berlin 29. marca 5 godz. 52 min.

Rosyjskie banknoty	198·40	Galicyjskie	99.90
Akcje kredytowe	441 —	Kolei Rumuńskiej	29·30
Lombardy	120·—	Austrjackie banknoty	174·50

Telegramy zbożowe z dnia 29. marca.

Wiedeń: pszenica zł. 9·25, żyto zł. 6·40, okowita pr. 10.000 liter-procent zł. 28·50; Buda-Peszt: pszenica 75 kilogr. (na wiosnę) pszenica zł. 8·65; Berlin: pszenica żółta na kwiecień-maj 176·—, żyto —·—, okowita loco 51·20; Szczecin: pszenica 178·50, rzepak na jesień ——, Paryż: mąki 100 kilo 8·—.

Dnia 29. marca.

Lwów, z Izby handlowej.

	żądają	płacą
I. Akcje za sztukę à 200 zł		
Kolei gal. Karola Ludwika	230 50	228 —
„ Lwowsko-Czerniow.	129 50	127 —
Banku Hipotecznego gal.	258 —	254 —
„ Kredytowego gal.	223	219 —
II. Listy zastawne za 100 zł.		
Tow. Kred. gal. 5% w. a.	87 80	86 80
„ „ „ 4% „	82 —	81 —
„ „ „ 5% „	87 80	86 80
Banku Hipot. gal. 6% „	92 80	91 80
III. Listy dłużne za 100 zł.		
Gal. zakł. kred. włośc. 6%	94 50	92 50
Ogól. roln. kred. zakł. dla Gal. i Buk. 6% los. w 15 l.	91 80	90 25
IV. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic.	88 50	87 50
Pożyczki kraj. 1873 6%	91 —	90 —
Losy miasta Krakowa	19 —	17 —
„ „ Stanisławowa	26 50	24 50
V. Monety.		
Dukat holenderski	5 51	5 41
„ cesarski	5 54	5 44
20 frankówka	9 37	9 27
Pół imperjał rosyjski	9 61	9 51
Rubel rosyjski srebrny	1 60	1 50
„ „ papierowy	1 15	1 13
100 marek niemieckich	57 80	5[illegible]
Srebro za 100 złr.	100 50	99 50
Kupony w sreb. za 100 złr.	100 25	99 25
Wiedeń 28. marca.		
6% Zjed. dług pań. bank.	64 45	64 50
„ „ „ srebr	65 65	64 40
„ Oblig. ind. Niż. Austr.	105 —	104 50
„ „ „ czeskie	103 —	102 —
„ „ „ węgierskie	82 75	82 25
„ „ „ galicyjskie	88 25	87 75
„ „ „ bukowińsk.	81 —	83 75
„ „ „ siedmiogr.	77 50	77 —
„ węg. poż. kol. 300 f. 120 zł.	105 —	104 50
Listy zastawne.		
5% Banku Narod. listy	100 50	100 35
„ galicyjskie	— —	79 50
„ „	89 —	— —
„ listy zakł. kred. włośc.	97 —	95 —
„ „ węgierskie	— —	— —

	żądają	płacą
5% Zakładu Kred. Austr.	114 30	113 80
„ Domen państ. 120 zł.	143 —	142 50
Pożyczki loteryjne		
Losy pożyczki z r. 1839	— —	— —
„ „ „ 1854	114 75	114 25
„ „ „ 1860	117 80	117 40
¼ losów pożyczki austr. państw. z r. 1860	128 —	127 50
Losy pożyczki z r. 1864	152 —	151 50
„ prem. pożycz. węgier.	85 —	84 50
„ Comorente	27 —	25 —
„ Kredytowe	168 —	167 25
„ Żegl. par. na Dunaju	102 50	102 —
„ księcia Salm	46 50	45 50
„ „ Palfy	32 75	32 25
„ „ Klary	35 —	34 25
„ hr. St. Genois	37 —	36 50
„ miasta Budy	34 —	33 —
„ ks. Windischgrätz	31 25	30 75
„ hr. Waldstein	27 75	27 25
„ hr. Keglevich	17 50	17 —
„ Rudolfa	18 50	18 —
„ tureckie 100 franków	20 90	20 60
Akcje bankowe i przemysł.		
Bankn narod. austr.	793 —	791 —
Zakładu kredytowego	242 25	242 50
Żeglugi par. na Dunaju	544 —	542 —
Kolei północ. Ferdynanda	2130	2125
„ rządowej fr. a.	245 50	245 —
„ zachod ces. Elżbiety	174 75	174 50
„ Południowej	68 75	68 50
„ Galicyjskiej	229 50	229 —
„ Czerniowieckiej	129 —	128 50
„ Albrechta	39 —	38 —
„ węg. północ. wschod.	118 50	118 —
„ ks. Rudolfa 200 zł. sr.	131 75	131 —
„ Alföld. Fiumańskiej	122 50	121 2[illegible]
„ Koszycko-Bognmil.	108 —	107 50
„ Siedmiogrodzkiej.	98 —	97 50
„ Cisańskiej	195 —	194 50
„ wschod.-węgierskiej	115 —	114 75
„ austr. północ. zachod.	137 50	136 50
„ Franciszka Józefa	139 50	138 —
Banku anglo-austr.	102 —	101 75
Zakładu kredyt. węgier.	— —	— —
Banku franko-austr.	— —	— —
„ galic. dla handlu i przem. w Krakowie	— —	— —
„ kredyt. galic.	— —	— —
„ galic. hipot.	— —	— —
„ dla obrotu ogóln.	109 50	109 —

	żądają	płacą
Obligi pierwszeństwa.		
Kolei koszycko-bogum.	73 40	73 20
„ państwow. 500 fr.	161 75	161 —
Emisja z r. 1867	159 —	158 —
„ połudn. 500 fr.	113 20	112 80
Bony 1857-76 6%	— —	— —
„ p. c. F. 100 zł. mk.	102 —	101 50
„ „ 100 zł wa.	— —	98 50
„ „ w sreb. 5%	105 —	104 50
„ połud.-pół. niem. 5% za 100 zł. w. a.	88 50	88 20
5% w srebrze	— —	83 —
„ galic. Kar. Ludw. 300 zł wa. w sreb. 5% za 100 zł.	101 —	100 75
Emisja II.	100 25	100 —
„ Lw.-Czer. a 300 zł (w sr. 5% za 100)	79 80	79 40
Emisja z r. 1867	82 —	81 50
„ Siedm. 200 zł. wa.	64 90	64 20
„ ks. Rudolfa 300 zł. w sr. 5% za 100 zł	— —	79 50
Tow. pragskie przem. żel. po 300 zł.	89 50	88 50
Waluty.		
Cesarskie korony	5 58	5 56
„ dukat na wagę	5 54	5 53
20 frankówka	9 32	9 31
Suwereny angielskie	11 75	11 72
Imperjały rosyjskie	9 57	9 56
Srebro	— —	— —
Srebro kupon	— —	— —
Bank państ. Niemiec za 100 marek	57 45	57 35
Rubel papierowy	1 15	1 14

Warszawa 27. marca.	żądają rb. kp.	płacą rb. kp.
Listy zastawne 1ej serji	— —	100 —
„ „ 2ej serji	— —	100 —
„ „ kupon	— —	105 —
„ „ nowe	— —	100 40
„ „ kupon	— —	131
„ likwidacyjne	— —	89 10
„ kupon	— —	128
Kolej warszaw.-wied.	— —	— —
„ „ bydgos.	— —	— —
Ros. pożycz. prem. 1864	— —	— —
„ „ „ 1866	— —	— —

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Władysław Zawadzki.

Z drukarni „Dziennika Polskiego."